

Skupmy się na „normalności”!

Kiedy zaczynałam studia psychologiczne, nie zdawałam sobie sprawy, jakie konsekwencje niesie wybór tego kierunku. Słowa „konsekwencje” używam tutaj z pełną premedytacją. W miarę rozwoju mojej „przygody” z psychologią, traciłam swoje „czyste” spojrzenie na człowieka. Zdałam sobie sprawę z tego faktu dopiero niedawno, kiedy podjęłam się praktyk w jednej z poznańskich szkół podstawowych. Zawsze lubiłam pracę z dziećmi (może dlatego, że pracując z dziećmi, można bezkarnie kolorować, układać puzzle, grać w „kosza” lub prowadzić długie dyskusje przy automacie ze słodyczami - rozprawa filozoficzna nad wyższością Snickersa nad Marsem ;)), dlatego bardzo chciałam poznać pracę w szkole.

Podczas studiów, uczestniczyłam w różnych zajęciach, które w znakomitej większości poświęcone były... zaburzeniom. Pamiętam, że zajęć traktujących o **zdrowiu** psychicznym było bardzo mało, a nawet jeśli były, to wydawało mi się i moim znajomym, że ta normalność jest strasznie... nudna! Normalność, dla studentów psychologii była nudna, bo (podobno) znaliśmy ją najlepiej! Oprócz zajęć, starałam się chodzić na różne szkolenia czy praktyki. Te wszystkie godziny poświęcone zaburzeniom sprawiły, że normalność całkowicie zniknęła mi z oczu.

Do praktyk pedagogicznych, które rozpocząłam w wymienionej już szkole podstawowej podeszłam bardzo poważnie (jak na studenta psychologii przystało :)). Swoją pierwszą godzinę w świetlicy szkolnej spędziłam na dumnym maszerowaniu wzdłuż sali, obserwując dzieci, w głowie wyliczając „nienormalne - zaburzone” zachowania dzieci. Mniej więcej po pół godzinie (tak, jestem „niesamowitym” diagnostą) takich wyliczanek, większość grupy miała ADHD, autyzm, oraz zaburzenia opozycyjno - buntownicze. I tu nastąpiła chwila refleksji. Czy jest to możliwe? Czy wszystkie te dzieci potrzebują mojej pomocy?

Bezmyślne chodzenie po sali nie pozwoliło mi na poznanie tych dzieci chociaż trochę. Przecież jaki wniosek można wysnuć po chwilowej tylko obserwacji? Nie znałam ich, nie miałam tzw. bladego pojęcia na temat ich codzienności, zwyczajów, jakie panują w świetlicy.

Kiedy sama włączyłam się w jej rytm i robiłam to, do czego byłam im potrzebna w danej chwili, rozumiałam, że większość dzieci w świetlicy jest całkowicie zdrowa! Co to było za odkrycie! Na miarę prawa Archimedes !

Kiedy zaczęłam spędzać czas z dziećmi w świetlicy, kiedy odrabiałam z nimi lekcje, pomagałam jeść zupę w stołówce, czy wyklejałam z nimi kwiatki z papieru, poznałam ich prawdziwe problemy. Każde z nich faktycznie miało jakieś - jednemu zaginęła kurtka i biegał w popłochu po sali w jej poszukiwaniu, drugiemu automat „ukradł” pieniążka, a trzeciemu nie wychodziło zadanie z matematyki. Dla nich były to problemy na miarę wojny nuklearnej, a dla obserwatora ? Bezcelowym bieganiem!

Moje bezmyślne -początkowo- ocenianie dzieci, na szczęście porzucone w porę, skłoniło mnie do namysłu. Coraz częściej w obecnej rzeczywistości, dzieciom diagnozowane są różnego rodzaju zaburzenia. Nie mówię, że niesłusznie, nie podważam tym samym diagnoz, jednak, boję się, że więcej w naszej psychologiczno-pedagogicznym świecie dyskusji o nienormalności niż o potencjale!

Potencjał dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym jest olbrzymi. Dzieci są w okresie intensywnego rozwoju układu nerwowego, społecznego. Jego często (jak nam dorosłym się wydaje) niedostosowane zachowania, są często wynikiem badania otoczenia. Pamiętam z dzieciństwa, jak często przychodziłam do domu... czarna (lub zielona w zależności od rodzaju podłoża na jakim poszerzałam swoją wiedzę o świecie). Moja mama nigdy nie była na mnie z tego powodu zła. Pamiętam, że potrafiliśmy z moimi znajomymi wtedy robić wiele dziwnych, a z perspektywy dorosłego, niebezpiecznych rzeczy. Ta eksploracja otoczenia i częsta nauka na błędach sprawiła, że sami przystosowaliśmy się do życia.

Mój artykuł jest wynikiem moich przemyśleń. Nie staram się w nim udowodnić, że diagnozowanie dzieci jest złe.

Starajmy się więcej- w myśl psychologii pozytywnej- znajdować mocnych stron dzieci, ale i nas samych, wzmacniajmy je, kompensując w ten sposób braki w innym obszarze. Bo zapewniam, nikt nie jest doskonały!

A tak na marginesie uważam, że Snickers jest smaczniejszy od Marsa... :)

